

naszych wypraw, Elsa Avila. Pełną relację z tragicznej wyprawy zawiera wydana w dziesiątą rocznicę wydarzeń książka Doroty Kobierowskiej „Dosięgnąć Everestu” (1999).

70 LAT W HIMALAJACH

Pełnym sukcesem zakończyła się XVI już edycja Przeglądu Filmów Alpinistycznych im. W. Rutkiewicz, zorganizowana przez Muzeum Sportu i Turystyki w dniach 8–10 maja 2009. Dedykowano ją 70. rocznicy zwycięskiej i tragicznej wyprawy na Nanda Devi East, 100-leciu istnienia TOPR i 20-leciu śmierci Jerzego Kukuczki na Lhotse. Otwarcie przeglądu uświetnił film Anny Pietraszek „Nanda Devi, bogini zwycięstwa” a następnie spotkanie z jego autorką i prof. Janem Żarynem z IPN. W felietonie realizacji Leszka Rysaka pokazano zaledwie półminutowe urywki odnalezionego w archiwum brytyjskim oryginalnego filmu z wyprawy w 1939 roku. Dniem Jurka Kukuczki była sobota (kilka filmów, spotkanie z Celiną Kukuczkową). Jubileusz TOPR został przypomniany w niedzielę – obejrzelśmy filmy ratownicze i wysłuchaliśmy ciekawej, jak zawsze, gawędy Michała Jagiełły. Zamknął przegląd wieczór filmów Darka Załuskiego z udziałem autora. Mimo niedzielnego popołudnia sala była wypełniona po brzegi, jak zresztą podczas większości projekcji i prelekcji, co świadczy o żywym zapotrzebowaniu na tego rodzaju prezentacje.

Z NASZEJ POCZTY

Władysław Janowski. W maju byliśmy oboje z Hanią kilka dni w Polsce. Wyjazd miał cele rodzinne, sprzęt wspinaczkowy wzięliśmy z sobą, ostatecznie jednak przeleżał w walizkach. Zrobiliśmy jedynie wycieczkę (nawet dwie) w Karkonosze. Pogoda była cudna, mimo to w Śnieżnych Kotłach nie zauważyłem żadnych wspinaczy. Pusto też było w Chatce pod Śmielcem. Ale może nie powinno to dziwić, bowiem od wielu lat obowiązuje tu absolutny zakaz wspinania. Trudno się z tym pogodzić, brak bowiem od takich restrykcji racjonalnego powodu. Wydaje się, że trzeba to zmienić i sprawy dostępu do Kotłów negocjować z Karkonoskim PN. Podobnie zresztą jest w Łabskiej Dolinie (Łabsky důl), gdzie w ogóle byłem po raz pierwszy. A ładnie tu – tylko się wspinąć! Odwiedziliśmy też Staszka Handla w Międzylesiu, który znów nam zaimponował, tym razem akrobatyczną umiejętnością chodzenia po taśmie. Po przylocie do domu w USA wróciliśmy do zajęć i do podróży do West Virginii. Tam z kolei sezon w pełni, nikt wspinaczy nie krępuje i dróg przybywa.

W PARU SŁOWACH

● 21 maja 2009 Apa Sherpa stanął na szczycie Everestu po raz dziewiętnasty. Pierwszego z tych wejść dokonał w r. 1990, w 1999 wszedł jedyny raz od strony tybetańskiej. Według notowań Eberharda Jurgalskiego, tylko dwa razy był na Everestcie jesienią, 16 razy w maju, najczęściej w trzeciej dekadzie. ● Brytyjczyk Sir Ranulph Fiennes po wejściu na Everest jest najstarszym (65 lat) zdobywcą tzw. trzech biegunów: obu geograficznych oraz czubka Ziemi czyli jej bieguna wysokości. ● Jednym z wielu w tym roku niedoszłych stuletnich jubilatów byłby Stefan Chalubiński, wnuk Tytusa. 30 maja w zakopiańskiej „Kolibie” odbyły się uroczystości rocznicowe z udziałem rodziny i grona znakomitych gości. ● W gazecie „Rzeczpospolita” ukazał się artykuł Moniki Rogozińskiej o wyprawie na Nanda Devi East, której 70-lecie obchodzimy w tym roku. „Gazeta Wyborcza” 30 kwietnia – 1 maja przynosi duży materiał o Józefie Oppenheimie – głównie w oparciu o przekazy Michała Jagiełły. Artykuł nie przybliży nas jednak do odpowiedzi na postawione w tytule pytanie, z czyjej ręki Opek zginął, żadne nowe fakty nie przybywają, wracają jedynie dawno sformułowane podejrzania. ● 15 maja w Galerii Klubu Delta w Szczecinie odbył się wernisaż wystawy Danuty Piotrowskiej „Dzika rzeka Polonia”. Od r. 1996 Danka należy do Związku Polskich Artystów Fotografików, od 2002 jest członkinią Związku Polskich Fotografów Przyrody. Brała udział w wielu wystawach w kraju i za granicą, jej zdjęcia – także górskie – są publikowane w prestiżowych wydawnictwach. Wiele energii wkłada w utrzymanie przy życiu wielkiej fotograficznej spuścizny po Tadeuszu. ● Kazach Denis Urubko (ur. 1973) poprowadził nową drogę południowo-wschodnią ścianą Cho Oyu, na lewo od drogi polskiej zimy 1985 roku. Styl alpejski, biwaki na wysokości 6000, 6600, 7100 i 7600 m. Towarzyszył mu Boris Diedieszko. Wejściem na szczyt 11 maja (ostatnie 200 m polską drogą) dołączył do grona zdobywców Korony Himalajów – jako piątnasty z kolei, ma przy tym w swoim 8-tygodniowym komplecie 3 nowe drogi a także wspaniałe pierwsze wejście zimowe na Makalu. Wejściem na Lhotse w dniu 20 maja pozycję 16. na tej honorowej liście zajął Niemiec Ralf Dujmovits.

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauudyń 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/gs200902.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.

GŁOS SENIORA



Lato 1958 – Zbigniew Łagocki w Kaukazie. Fot. Jan Słupski (zdjęcie przekazał nam Jerzy Wala)

ZBIGNIEW ŁAGOCKI

Urodził się 6 listopada 1927 r. we Lwowie, skąd po wojnie jego rodzina przeniosła się do Krakowa. Studiował na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej – dyplom odebrał w r. 1952. Treścią jego życia stała się jednak nie architektura, lecz fotografia. Zanim to nastąpiło, zdarzyła się dłuższa przygoda z górami. W Krakowie łatwo było połknąć górskiego wirusa, po paru latach turystyki przychodziło zwykle zainteresowanie taternictwem. Latem 1950 odbył szkolenie, głównie pod okiem Tadeusza Nowickiego i z Leszkiem Filarem, przyszłym wybitnym architektem, jako partnerem. Wśród dróg kursowych była Grań Mięgoszowieckich Szczytów, północna ściana Zabiej Turni Mięgoszowieckiej, wspinaczki na Mnichu i Zadnim Mnichu. W Kominie Humpoli na Żabim Mnichu towarzyszył mu Andrzej Ziemiński. Rekomendowany przez Zenka Węgrzynowicza, uchwałą Zarządu KW PTT z dnia 22 X 1950 stał się członkiem uczestnikiem Klubu Wysokogórskiego. Wspinał się kilka lat (z przezwiskiem „Długi”), w Tatrach robił drogi na wysokim wówczas poziomie, także wyprawy graniowe. Z letnich przejść można wymienić Łapińskiego na Kazalnicy (nie do końca), z zimowych – północno-zachodnią ścianę Niżnich Rysów. Nowych dróg w dorobku nie miał, przewodnik WHP notuje go tylko raz – z wariantu G na kursowym Filarze Grońskiego. Do jego partnerów należeli Antoni Wala, Adam Skoczytas, Jerzy Piliński, Andrzej Pietsch i inni. Danka Baranowska wspomina pierwsze lata fotografii Zbyszka. „Wiesz Toczko – mówił – zaczynam ostatnio widzieć świat w prostokątach: pionowych i leżących.” Poza Tatrami, w r. 1957 poznał piaskowce Saskiej Szwajcarii, w 1958 wyjechał w Kaukaz w rejon Aduł Su, gdzie wszedł m.in. na Gumaczi (3809 m, 15 VIII), Wia Tau (3820 m, 16 VIII), Szczyt Wolnej Hiszpanii (4200 m, 24 VIII), Pik Szczurowskiego (4269 m, 25 VIII). 21 VIII stanął na wschodnim (niższym) wierzchołku Elbrusa (5595 m), ustanawiając swój życiowy rekord wysokości. Był już wtedy uznanym mistrzem obiektywu, od r. 1957 członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików, jednak wyjazdy kaukaskie fotograficznie dokumentowali inni: Janek Słupski, Roman Petrycki, Andrzej Niesiołowski, Zbyszek Krysa. Natomiast pobyt nad Łabą zaowocował serią efektownych zdjęć piaskowcowych skał i ludzi rozpiętych na ich gładzicach. Zbyszek był ogólnie lubiany, także przez swoich licznych wychowanków, gdyż chętnie podejmował się taternickiego szkolenia. W środowisku wysokogórskim zabłysnął w latach 1957–1960 jako redaktor artystyczny „Taternika”, któremu stworzył nowy oryginalny image. Opracował 12 zeszytów (ostatni 2/1960), w których zamieścił ok.30 własnych zdjęć i ok. 40 przerywników i rysunków. Kilka jego okładek należy bez wątpienia do najlepszych w historii pisma. Tak w rysunkach, jak i kompozycji stron (np. 1/60, 2/60) można dostrzec duże zbieżności – czy przypadkowe? – z motywami i geometrycznym stylem ilustracji Arna Puśkása, wspólne obu grafikom jest nawet pojawianie się znaku słonka.

Tymczasem Zbyszek piął się coraz wyżej po drabinie fotograficznej kariery. Dopracował się własnego dobrze rozpoznawalnego wyrazu, dużo wystawiał, zbierał międzynarodowe nagrody i medale (np. w r. 1967 na biennale w Sao Paulo), był działaczem Międzynarodowej Federacji

Sztuki Fotograficznej (FIAP), która w r. 1972 przyznała mu tytuł honoraire excellence. Od r. 1977 wykładał na ASP w Krakowie, gdzie w r. 1990 objął kierownictwo stworzonej przez siebie Katedry Fotografii Wydziału Grafiki, a w r. 1994 otrzymał tytuł profesora sztuk plastycznych. Cieszył się opinią wybitnego artysty ale także lubianego przez młodzież akademicką pedagoga. W dorobku miał publikacje, dokumentację wizualną „Piwnicy”, galerię portretów krakowskich ludzi kultury, nauki i sztuki. Chętnie fotografował piękne panie – „zatrzymuję w kadrze ich czas, w którym będą trwały zawsze, niezmiennie” – mówił w jednym z wywiadów. Pochłonięty pracą artystyczną i zawodową, góry odwiedzał już tylko jako turysta, w sprawach wysokogórskich starał się jednak być „na bieżąco” i utrzymywał z klubowymi przyjaciółmi żywe kontakty. Trwalszą od taternictwa pasją okazały się narty – należał do klubowych mistrzów tego sportu. Godna podziwu była jego iście renesansowa wielokierunkowość zainteresowań – z literaturą, teatrem i poważnie traktowaną muzyką włącznie. W r. 1990 odebrał nagrodę Miasta Krakowa, w 1993 odznaczono go Krzyżem Kawalerskim O.O.P., w 2004 otrzymał prywatne lecz prestiżowe wyróżnienie – statuetkę „Wirtuoz”. Indagowany przez dziennikarzy o swoje pasje odpowiedział: „Kiedyś były góry, podróże, ale jedna pasja towarzyszy mi przez całe życie: lubię pracować – w ogóle lubię pracować z młodzieżą, lubię być potrzebny. Dbam o przyjaciół.” Zbyszek żył i tworzył dla innych, taki był do końca życia. Zmarł 10 maja w Krakowie, odprowadzony na cmentarz Rakowicki przez liczne grono klubowych przyjaciół, od których w serdecznych słowach pożegnał go Marek Stefański. Zgasał kolejny ciepły uśmiech, przybyła kolejna zimna kamienna tabliczka.

Józef Nyka

Z głębokim bólem przyjęliśmy wiadomość, że 6 maja 2009 wskutek nieszczęśliwego wypadku stracił życie nasz kolega klubowy i serdeczny przyjaciel

KRZYSZTOF PANKIEWICZ

dr nauk farmaceutycznych, wybitny taternik, alpinista, himalaista i utalentowany działacz organizacyjny. Urodzony w r. 1951 w Łodzi, był przez trzy dekady jedną z czołowych osobowości polskiego ruchu wysokogórskiego, w latach 1978–1997 uczestnikiem przeszło 10 wypraw na najwyższe góry Azji, także w roli ich kierownika. Przez szereg lat służył swą wiedzą i doświadczeniem Łódzkiemu Klubowi Wysokogórskiemu, m.in. jako jego rzutki prezes. Odchodisz Krzysiu tak niespodziewanie, ale na zawsze pozostaniesz w naszych sercach i naszej wdzięcznej pamięci

Polski Związek Alpinizmu
Grono Przyjaciół

NASI W GÓRACH NAJWYŻSZYCH

Tegoroczny sezon przedmonsunowy obfitował w akcenty polskie. Na Dhaulagiri próbowała wejść wyprawa zorganizowana dla uczczenia 100-lecia TOPR. Do Nepalu polecili himalajscy weterani Ryszard Gajewski (kierownik) i Maciej Pawlikowski oraz młodzi – Edward Lichota, Andrzej Mikler, Tomasz Witkowski, Roman Mazik (lekarz) i Grzegorz Bargiel. Na zachodniej ścianie Manaslu nową drogę zaplanowali Piotr Morawski i Słowak Peter Hámor, którzy atak postanowili poprzedzić aklimatyzacyjnym wejściem na Dhaulagiri. Ten szczyt był też celem „wyprawy śladami Wandy Rutkiewicz” – Anny Czerwińskiej, Justyny Szepieniec i Zbigniewa Bąka. Rozwijającą się akcją górską załamał tragiczny wypadek w dniu 8 kwietnia: poniżej obozu I Piotr Morawski wpadł do głębokiej szczeliny, z której po paru godzinach wydobyto go bez oznak życia. Intensywna reanimacja nie dała rezultatu i lekarz stwierdził zgon. Wypadek był dla wszystkich głębokim wstrząsem i nie pozostał bez wpływu na morale i dalszy tok działalności. Zespół Anny Czerwińskiej dotarł do ok. 7000 m, niewiele wyżej doszła ekipa TOPR, której siły wyczerpały się na wysokości 7280 m. W ostatnich dekadach odwykliśmy od wypadków w Himalajach, tragedia na Dhaulagiri zrobiła więc także w kraju przynębiające wrażenie, tym bardziej, że Piotr miał samych tylko przyjaciół a był przy tym jednym z aktualnie najwybitniejszych himalaistów świata. W Himalajach

Indyjskich działała inna wyprawa jubileuszowa, która w 70. rocznicę sukcesu z wiosny 1939 próbowała powtórzyć polską drogę na Nanda Devi East. Kierował nią wnuk Jakuba Bujaka, Jan Lenczowski. Z braku pogody, 26 maja przedsięwzięcie zakończyło się odwrotem z wysokości 6900 metrów. W rejonie bazy uczestnicy umieścili tablicę pamiątkową z napisem: „Nanda Devi East, 02.07.1939, first ascent, A. Karpiński, J. Bujak, S. Bernadzikiewicz, J. Klarnier, Poland.”

Natomiast efektowny sukces odniosła Kinga Baranowska, która 18 maja weszła na Kangchendzöngę, jako pierwsza Polka a zarazem jako piąta lub szósta pani. Atak szczytowy podjęła z obozu IV (7700 m) i po 15 godzinach wspinaczki – bez tlenu! – o godz. 17 stanęła na szczycie. „Jestem po! – meldowała – Góra niewyobraźalnie trudna, dla mnie najtrudniejsza z wszystkich, na których do tej pory byłam. Od wiatru straciłam głos...” Pół godziny wcześniej szczyt osiągnęła Baskijka Edurne Pasaban, już u kresu sił, co w drodze zejściowej doprowadziło do załabnięcia. I jeszcze Mount Everest. W trzy dni później, 21 maja, na szczyt ten weszła Anna Baranowska z Warszawy – jako szósta Polka i pierwsza od strony Tybetu. Przymińmy nazwiska jej poprzedniczek: Wanda Rutkiewicz (1978), Anna Czerwińska (2000), Urszula Tokarska (2005), Martyna Wojciechowska (2006) i Agnieszka Kiela-Pałys (2008). Urszula Tokarska mieszka w Kanadzie i w kronikach Everestu figuruje jako Kanadyjka.

PODWÓJNE ZWYCIĘSTWO KINGI

Pamiętamy sprzed lat emocje związane z wypełnianiem się narodowych kompletów zdobytych ośmiotysięczników, wtedy jeszcze nie nazywanych Koroną Himalajów. O narodowej koronie kobiecej nikt wówczas nawet nie śnił, czołowe panie miały po 2–3 ośmiotysięczniki. Później sprawa poszła w zapomnienie i nikt już do niej nie wracał, choć indywidualne wykazy zamieściła Junko Tabei w swej japońskiej książce „Kobiety na Evereście” (1998). Tymczasem wejść żeńskich było coraz więcej. Jeśli chodzi o Polskę, braki w komplecie wypełniła w zeszłym roku Kinga Baranowska wejściami na Dhaulagiri (8167 m) i na Manaslu (8156 m). Swoim ostatnim wejściem na Kangchendzöngę postawiła kropkę nad „i” w pierwszym narodowym kobiecym komplecie ośmiotysięcznym – i to nie tylko w skali Polski ale całego świata! Uprzymińmy nam to znany analityk himalaizmu, zaprzyjaźniony z nami Eberhard Jurgalski. Oto tekst jego maila z wtorku 19 maja:

Kochani Moi! Wiercie mi, że tragiczną śmierć Piotra Morawskiego przeżywam tak samo boleśnie, jak wy. Tymczasem jednak wiadomość, która powinna poprawić nasze nastroje. Polska staje się znowu krajem nr 1 w himalaizmie kobiecym. Wczoraj Kinga Baranowska weszła na Kangchendzöngę i dzięki temu już na każdym z 14 ośmiotysięczników stała przynajmniej jedna kobieta z Polski. Czegoś takiego nie udało się dotąd dokonać damom z żadnej innej nacji. Przekazacie moje gorące gratulacje Kinzie Baranowskiej, serdecznie gratuluję też całej wspinającej się Polsce z okazji tego historycznego sukcesu. Bardzo mnie także poruszyło zadedykowanie wejścia Wandzie Rutkiewicz. Tak oto znowu zamyka się pewne koło... Wasz – Eberhard Jurgalski, Lörrach

Nasze panie gromadziły swoją wielką kolekcję przez 34 lata – od r. 1975 (Gasherbrum II) do 2009. Największe zasługi ma Wanda Rutkiewicz, która była pierwszą Polką na 7 ośmiotysięcznikach, w tym obydwu najwyższych. Drugie miejsce zajmują ex aequo Anna Czerwińska i Kinga Baranowska, z 3 szczytami tej klasy każda. Na 3 szczytach 8-tysięcznych – w tym najtrudniejszym czyli K2 – Polki stanęły jako w ogóle pierwsze panie.

TO JUŻ 20 LAT...

27 maja minęła dwudziesta rocznica największej polskiej tragedii wyprawowej. W dniu 24 maja 1989 Eugeniusz Chrobak i Andrzej Marciniak weszli na Everest rzadko powtarzaną drogą – granią zachodnią i Kuluemar Hornbeina. Niestety, w drodze powrotnej, na jej ostatnim etapie, spadli z lawiną wraz z towarzyszącymi im kolegami. Śmierć ponieśli i na zawsze pozostali w śniegach Lho La Eugeniusz Chrobak (kierownik), Mirosław Dąsał, Mirosław Gardzielewski, Zygmunt A. Heinrich i Waclaw Otręba. Ocalałego Marciniaka udało się sprowadzić śmiałej wyprawie ratunkowej, nadludzkiem wysiłkiem zorganizowanej przez Artura Hajzera. Uczestniczyli w niej Nowozelandczycy Rob Hall i Garry Ball – niestety obaj po paru latach też pozostali w górach na zawsze. W tym roku smutną rocznicę dramatu na Lho La upamiętniono uroczystymi mszami św. – m.in. w Gdańsku i na tatrzańskich Wiktorówkach. Bielski Klub Alpinistyczny zorganizował 9 czerwca wieczornicę z ilustrowaną przezrociami prelekcją Mariana Bały „Mount Everest 1989 – triumf i tragedia”.
Wzruszający list okolicznościowy wystosowała do alpinistów polskich meksykańska uczestniczka